Nr. 318 We Lwowie Wtorek dnia 16 Listopada 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Zdrajca czy ofiara?

Lwów 15. listopada.

Sprawa eks-kapitana Dreyfusa zajmuje obecnie opinję publiczną w stopniu, którego sama sprawa bynajmniej nie usprawiedliwia. Stwierdza się tutaj po raz setny znana reguła, ujęta w słowa: „Jeżeli się gdziekolwiek żydowi nadepta na nogę, wrzeszczy w niebogłosy cały Izrael od morza Białego do Śródziemnego, od Gibraltaru aż do Uralu. Czyż możliwemby było, aby z powodu nie-żyda, którego rzekomo skazano niewinnie, w kilka lat po jego procesie napisano tyle artykułów wstępnych, tyle korespondencyj w dziennikach nietylko francuskich, ale całego cywilizowanego świata, o ile ten jest zamieszkały przez żydów, co w sprawie Dreyfusa?

Solidarność żydowska wszystkich krajów przejawia się w tej sprawie z przerażającą jasnością. Niema ani jednego pisma żydowskiego na świecie, w którem by się nie starano dowieść niewinności żydowskiego kapitana, skazanego za szpiegostwo, albo też co najmniej nie zaznaczano możliwości niewinności, a to przez podnoszenie różnych wątpliwości.

W Niemczech przed kilku laty skazano kilku socjalno-demokratycznych górników za rzekome krzywoprzysięstwo na ciężkie więzienie, niejaki Ziethen za „morderstwo" został skazany na całe życie. Wypadek ten omawiano w parlamencie rzeszy, a poseł Leutzmann podniósł tak ważne momenta, że niewinność skazanych stała się prawie pewnością. Mimo to nie udało się spowodować podjęcia na nowo procesu, a po za granicami Niemiec zaledwie o tej mowie wspomniano. Chodziło tu co prawda nie o żyda, ale o chrześcjan. W rażącej sprzeczności z obojętnością prasy w tym wypadku stoi obecny jej hałas o Dreyfusa i w istocie brzmi to bardzo prawdopodobnie, co opowiadają posłowie francuscy, a mianowicie, że utworzył się syndykat żydowski obu półkul świata i przeznaczył pięćdziesiąt miljonów franków na kampanję na korzyść Dreyfusa.

Wskazując na te pogłoski, nie chcemy bynajmniej twierdzić, że pomyłkę sądu francuskiego uważamy za rzecz wykluczoną. Sprawiedliwość francuska swem postępowaniem wobec żydowskich oszustów w sprawie panamskiej, którym dowiedziono ich winy, tak się skompromitowała wobec świata, że można już przypuszczać, iż w republice z łaski Rotszylda cierpią niewinni, ba, że nawet uznają za winnego żyda, który nie popełnił zbrodni, co znowu jest nieprawdopodobniejszem. Wyrok na Dreyfusa, sądząc według wszystkiego, co o tej sprawie wiemy, uważamy jednak za sprawiedliwy, a to zapatrywanie zmodyfikujemy dopiero wtedy, gdy będą dowody czegoś przeciwnego.

Wiceprezydent senatu francuskiego Scheurer-Kestner nie imponuje nam, chociaż tak często i tak głośno z naciskiem podnosi swe przekonanie o niewinności żydowskiego kapitana. Jegomość ten, od chwili, gdy wyrzekł, że jego materjał dowodowy jest tego rodzaju, iż rząd stałby się winnym największej zbrodni w historji świata, gdyby odrzucił rewizję procesu, nie może być brany na serjo. Kto tak mówi, ten jest w najwyższym stopniu uprzedzony. Tą „największą zbrodnią historji świata" ma być zdaniem tego szczególnego „Francuza" skazanie Dreyfusa. Czy pan senator nie przypomina sobie nic o rozstrzelaniu księcia d'Enghien, nic o zgilotynowaniu Marji Antoniny? Czy pan Scheurer-Kestner, protestant, nie wie nic o zamordowaniu admirała Pollignaca? Czy ten „republikanin" nie zna historji o *lettres cachetes* z czasów ostatnich królów francuskich z rodu Bourbonów? Czy ten filantrop nie wie nic o zbrodniczych czynach konwentu? Nie, Francuz, który wie o tych wszystkich rzeczach, a mimo to w sprawie Dreyfusa może mówić o „największej zbrodni w historji świata", staje się poprostu śmiesznym! Może on być przekonany o niewinności swego żydowskiego kljenta, ale nie jest w stanie przekonać o tem innych.

Scheurer-Kestner był przyjacielem osławionego żyda Nnqueta, ojca rozwodu we Francji, znanego z tego, że wobec Boulangera stał się Judaszem Iskarjotą. Senator zatem stoi w najściślejszych stosunkach do żydów panamskich we Francji i oto bardzo usprawiedliwionem jest przypuszczenie, że Scheurer-Kestner nie przekonał się o niewinności Dreyfusa, lecz że został przekonany.

Solidarność, jaką żydowstwo wszystkich krajów okazuje w tym wypadku, powinna być dla wszystkich nie-żydów przypomnieniem, że pomimo chwilowego powodzenia nie należy lekceważyć potęgi żydowskiej. To potęga straszna — i z nią się liczyć należy.

Rozwiązanie kwestji żydowskiej.

VII.

Jakżeż inaczej wyglądałby nasz przemysł, gdyby nasi kupcy zechcieli nauczyć się pracować i oszczędzać jak żydzi, jak żydzi żyć skromnie i wydawać nie wiele!... Żyd kupiec lub fabrykant najmniejszem nawet kontentuje się zyskiem, od rana do późnej nocy siedzi w kantorze, wydaje o połowę mniej niż zarabia, ale co miesiąc za to schowa coś do kasy oszczędności lub odłoży na czarną godzinę.

Nasz polski kupiec chciałby się od razu zbogacić, a że przytem dla siebie i dla swej rodziny potrzebuje dwa razy więcej, niż żyd, nakłada więc większe ceny na towary, choć są one nieraz lichsze od żydowskich...

Kieszeń jest najdrażliwszą stroną każdego z nas, a mało chyba znajdzie się takich zapalonych patrjotów, którzy dla tego tylko chcieliby drożej płacić za towary katolickim kupcom, że ci potrzebują się lepiej ubierać i piękniej mieszkać, niż żydzi... Zbyt często — niestety — zastosować można do naszych kupców to przysłowie: *„Unusquis que fortune suae faber recte dicitur."*

Jakżeż bowiem nie iść do żyda, skoro za ten sam materjał żyd żąda 5 reńskich, a katolik — 7!... Słuszność wyznać jednak nakazuje, że nie mniejsza wina leży po stronie nas, kupujących.

Nie umiemy regularnie płacić naszych rachunków; za nic to sobie mamy, że 200 — 300 zł. zalegamy w sklepie lub u krawca. Ba! Niejeden z nas gotów się nawet oburzyć na swego wierzyciela, gdy ośmieli się przypomnieć mu dług!... Znałem takich, co za podobną „śmiałość" zerwali zupełnie z handlem lub sklepem katolickim i jeszcze drugich odstręczali od tego „gbura i śmiałka", który odważył się jasnemu panu przypomnieć swą należność!...

I jakżeż tu w takich warunkach ma egzystować kupiec katolicki? Jak może on wytrzymać konkurencję z żydem, który nie boi się tych zaległości, bo on sowicie powetuje je sobie na cenie i towarze?...

Cóż więc powiemy w końcu o usunięciu żydów z Galicji? Od czego zależy rozwiązanie tej piekącej u nas kwestji?

Od poprawy i odrodzenia się naszego społeczeństwa — oto jedyne lekarstwo przeciwko żydom..

Gdybyśmy my, Polacy galicyjscy, innymi byli, niż dziś jesteśmy, to ani tylu, ani tak zuchwałych żydków nie mielibyśmy w naszym kraju.

Cała kwestja żydowska — o ile ona od nas, a nie od państwa zależy — sprowadza się do pewnych desideratów, od spełnienia których zależy oczyszczenie Galicji od żydów.

Gdyby nasi wyborcy lepiej stali materjalnie i mniej mieli długów, to z urn wyborczych przestałiby się u nas sypać żydzi jak z roga obfitości...

Gdyby nasi reprezentanci narodowi nabyć mogli od Anglików choć łut jeden praktycznego rozumu i zdrowego poglądu na rzecz, to uproszczona machina autonomiczna nie kosztowałaby ani połowy tego, co dziś kosztuje, a funkcjonowałaby o wiele prędzej i lepiej.

Gdyby nasza szlachta mogła odzyskać marnotrawstwem potracone majątki i umiała rozpocząć gospodarkę na innych, niż dotąd warunkach, — to nie mielibyśmy po wsiach ani arendarzy (przyszłych dziedziców), ani bankierów żydowskich, którzy po zbankrutowanym szlachcicu odziedziczają u nas schedę szlachecką!...

Gdyby nasi magnaci nie tyle myśleli o wyzysku ludu i eksploatacji ziemi, ale o postępowej gospodarce i podniesieniu etycznego i materjalnego poziomu kraju. — żydzi nie mieliby u nas co robić i wynieśliby się tak samo jak wynoszą się z księstwa Poznańskiego i innych oświeconych krajów...

Gdyby nasi kupcy zechcieli się kontentować mniejszym zyskiem i sprzedawali nieco taniej swe towary, gdyby nasza publika poczuwała się więcej do popierania i protegowania swoich, — to kupcy żydowscy osiedliby wkrótce na lodzie...

Gdyby nasza inteligencja otrząsnęła się raz wreszcie z uprzedzeń i wstrętu do rzemiosł, gdyby inaczej nieco poczęła traktować naszych rękodzielników, — to przestalibyśmy w końcu pożyczać od żydów rąk i nóg drobnego przemysłu i handlu.

A wtedy?... Wtedy na ziemi naszej zabłysłaby jutrzenka prawdziwej wolności i prawdziwej swobody... Polak czułby się wtedy szczęśliwym obywatelem wolnego kraju a nie niewolnikiem i sługą żydowskim jak dziś... Ustałoby wtedy widmo nędzy i głodu, które co rok zagląda nam dziś w oczy... Ustałyby wszelkie socjalne i agrarne kwestje, ustałyby waśń i nienawiść śród klas, umilkłyby złowieszcze dzisiejsze głosy malkontentów i burzycieli. Zanim to jednak nastąpi, na cóż — niestety — z boleścią patrzeć dziś musimy?... Oto na stopniowy upadek i materjalizowanie się naszego społeczeństwa, na coraz to większy zanik wznioślejszych i szlachetniejszych charakterów, miejsce których zajmują coraz powszechniejsze u nas — niestety — typy samolubów i epikurejczyków!

Ludzi bezinteresownych, ofiarnych, usłużnych, dobrych przyjaciół i lepszych jeszcze obywateli kraju, których dawniej na setki i tysiące liczyło nasze społeczeństwo, dziś coraz mniej spotykamy w kraju, a coraz więcej natomiast widzimy ludzi żyjących na to tylko, aby za jaką bądź cenę dobić się stanowiska lub majątku, który pozwoliłby im używać i bawić się do woli... Co będzie potem? Co po nas nastąpi? Jaki będzie los i charakter naszego potomstwa?... O to mało kto się dziś troszczy... *„Après nous le deluge"* mówić się zdaje niejeden...

Najcharakterystyczniejszą cechą naszego społeczeństwa jest górująca u nas po nad wszystko szalona walka o chleb, o byt, o egzystencję i możność do życia. Nic więc dziwnego, że wszystkie wyższe, szlachetniejsze pierwiastki człowieka schodzą dziś na plan drugi, a natomiast coraz bardziej występują na jaw niższe, poziome, zwierzęce instynkta.

Człowiek, trapiony niedostatkiem, a nawet nędzą, wyłącznie niemal myśli dziś o sobie — wszędzie szuka przedewszystkiem zysku, a wyniesiony na stanowisko wpływowe w pierwszym rzędzie pamięta o sobie i swej karjerze.

Wśród tej powszechnej niemal biedy i niedostatku tylko wyjątkowe jednostki zdołają się oprzeć materjalizmowi i zachować pierwotną podniosłość charakteru. Całe natomiast społeczeństwo ogarnia jakaś gorączka zysku, złota, pieniędzy, której nic, niestety uśmierzyć nie może, a która coraz bardziej zagłusza w nas głos sumienia.

Ci, co mają setki — chcieliby mieć tysiące. Ci znów, którym Bóg dał tysiące, pragną miljonów. Miljonerzy znów szukają biljonów i tryljonów, tylko przymierającym z głodu biedakom zarobku i pracy nikt dać nie chce...

Nadmierna chęć używania wytwarza dziś coraz to większe potrzeby i wymagania, a te pociągają za sobą coraz to większe ubóstwo i zadłużenie się ogółu. Ta zależność od grosza czyni nas bezsilnymi wobec żyda i zaciera w nas do reszty wznioślejsze i szlachetniejsze pierwiastki, a tak zamiast walczyć z żydami i oddalać się coraz bardziej od zasad i etyki żydowskiej, — zbliżamy się coraz bardziej poglądami i przekonaniami do nich...

Społeczeństwo nasze kroczy po fałszywej drodze; oto dlaczego Izrael zaciska na niem coraz bardziej swe pęta... Zbliżamy się wszyscy do jakiejś strasznej katastrofy, którą tu i owdzie zapowiada już głuchy łoskot podziemnego wulkanu. Rozwiązanie kwestji żydowskiej zależy na powstrzymaniu tego materjalistycznego kierunku społeczeństwa, na osuszeniu tych błot i bagnisk, wśród których żydzi lęgną się u nas jak szarańcza; na skierowaniu wreszcie młodego pokolenia na insze, szlachetniejsze tory... Oto kierunek i podstawy prawdziwego antisemityzmu.

Prawdzic.

Germanizacyjne zapędy biskupa Koppa.

Głos ludu śląskiego pisze: Pisaliśmy już o zamachach ks. biskupa Koppa na naszą polską sprawę narodową i potępialiśmy jego postępowanie, chociaż trudno nam było poznać się na jego antypolskich zapatrywaniach tak dalece, jak one w rzeczywistości się przedstawiają. Pomimo utrzymania niejednej sprawki w tajemnicy, dowiedzieliśmy się z wiarygodnego źródła o nowym, przez ks. biskupa Koppa przeciw polskości wymierzonym zamachu, o którym z powodu tajemnicy, urzędowa prasa polska nie mogła się dowiedzieć. Przed niedawnym czasem wydał bowiem ks. kardynał Kopp ściśle poufny okólnik do kleru, w którym żąda, ażeby duchowieństwo wyłącznie w języku niemieckim słuchało spowiedzi.

Wiadomość ta wydaje nam się bajeczną, a jednak polega ona na prawdzie. Ciekawy ten okólnik wywołał nawet u księży polskiej sprawie nieprzychylnych wielkie oburzenie. Jeden z księży, który wcale nie zalicza się do Polaków, powiedział wyraźnie, że okólnik ten jest bez sensu i jest niemożebnym do wykonania. Teraz nie dziwimy się, że ks. biskup usprawiedliwiał się z uczynionych mu zarzutów w piśmie czeskiem, którego w jego djecezji prawie nikt nie czyta. W piśmie wychodzącem w jego djecezji uczynić tego nie mógł, bo jakżeż wobec takiego ukazu może twierdzić, że wszystkim narodowościom wymierza równą sprawiedliwość? Nie trzeba się też dziwić *Silesji* że z takiem poświęceniem zajęła się obroną biskupa Koppa, boć przecież każdemu znane jest przysłowie „ręka rękę myje", ale dziwić się musimy, jak może biskup, jako zastępca apostoła wysyłać podobne okólniki, skoro według pisma świętego Pan Bóg zesłał do apostołów Ducha świętego, ażeby im dać moc władania wszystkimi językami. Jeżeli tak postępują książęta kościoła, to trudno się spodziewać, żeby wiara katolicka pomyślnie się rozwijała. Duchowieństwo ma obecnie najlepszą sposobność przekonać się, czy można być zawsze posłusznym rozkazom przełożonego.

W razie zastosowania się do rzeczonego okólnika, byłby nastąpił na Szląsku ogromny przewrót w kościele katolickim na niekorzyść ostatniego, a przyczynę bilibyśmy szukali w owym sławnym dygnitarzu kościoła, który swoich owiec nawet nauczać nie potrafi, nie znając języka polskiego.

Przypuszczamy, że rzeczony okólnik nie został przez jeneralnego wikarjusza rozesłany, bo o wiadomości tej dowiedzieli się księża na pogrzebie ks. Findyńskiego w Cieszynie. O treści trudno nam się było dowiedzieć, aż dopiero teraz pewna wiarogodna osoba podała nam powyższą wiadomość.

Postępowanie naszego biskupa, który jest pruskim poddanym i jako taki chciałby nam narzucać niemczyznę, ubliża naszemu poczuciu narodowemu w najwyższym stopniu. Tej sprawy nie wolno nam lekceważyć, ale my musimy bezwarunkowo księdzu biskupowi Koppowi postawić opozycję. Na posłów naszych wiele liczyć nie możemy. Dr. Michejda i p. Cienciała są ewangielikami, a jako tacy znajdują się w trudnem położeniu, aby mięszać się w sprawy wyznaniowe, które naszem zdaniem są jednakowoż sprawami politycznemi, zaś na księdza Świeżego już zupełnie w tym względzie liczyć nie możemy. Kiedy dr. Danielak poruszył w parlamecie sprawę odłączenia Szląska od djecezji wrocławskiej, to wówczas ksiądz Świeży nietylko, że posła Danielaka wcale nie poparł, ale oświadczył w *Gwiazdce Cieszyńskiej*, że poruszenie tej kwestji nie należy do parlamentu.

Naszem zdaniem będzie najodpowiedniej zwołać wiec, któryby zaprotestował przeciw germanizacyjnym zapędom biskupa wrocławskiego, a równocześnie zażądał odłączenia Szląska od djecezji wrocławskiej, albo też rozesłać do wszystkich gmin Szląska petycje do podpisu, a następnie wysłać je do stolicy papieskiej do Rzymu.

Z prowincji.

Biała 10. listopada. *(Rada miejska przeciw rozporządzeniom językowym.)* Rada miejska w Bielsku powzięła uchwałę, domagającą się od rządu zniesienia rozporządzenia ministerjalnego w sprawie równouprawnienia języka czeskiego na Morawie i Czechach. Równocześnie uchwalono wyrazić uznanie obstrukcji niemieckiej i p. Lecherowi. Fabrykant Josephy nadmienił że nie widzi potrzeby obszernie motywować wniosku, gdyż rada miejska w Bielsku składa się *aus bewärthen und lauter Deutschen.* Uchwała jednogłośnie zapadła; głosowali za nią tacy Niemcy jak aptekarz Stanisław Gutwiński, fabrykant Jankowski, dyrektor Morawski i Molęda. Nie ma to jak *unverfälschte deutsche Echtheit!*

Tyczyn 14. listopada. *(Poświęcenie szkoły w Budziwoju).* Dnia 11. bm. w kościółku budziwojskim zgromadziła się liczna rzesza ludu i dziatwy szkolnej, w dniu tym bowiem postanowiono dokonać poświęcenia nowego budynku szkolnego. Po mszy świętej udała się procesja do nowego budynku szkolnego gdzie aktu poświęcenia dokonał proboszcz tyczyński ks. R. Knendich, w asystencji ks. Owoca. Po poświęceniu gmachu ks. proboszcz przemówił w gorących słowach do licznie zgromadzonych parafian, podnosząc wysokie znaczenie szkoły i oświaty dla naszego narodu. W imieniu gminy jeden włościanin serdecznie podziękował wła-

(43)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Panna Hortensja może w gruncie rzeczy przyznawała słuszność nauczycielce, ale nie chciała ściągać burzy, było już bowiem postanowione, że Lilcia ma siotrze i matce towarzyszyć.

— Tak postanowiła mama, a wiesz przecie, że ona nie lubi, aby się jej sprzeciwiano.

Wanda aż nadto dobrze o tem wiedziała. Więc nie próbując z panią Milchritterową, zwróciła się wprost do swej uczenicy, którą pomimo tylu trudności, potrafiła dla siebie jak najlepiej usposobić i wywierać wpływ, jakiego nikt w domu na nią nie miał, nie wyłączając despotycznego pana Bernarda.

Dziewczątko przyrzekło kiedyś pannie Wandzie, że czego tylko od niej raz na tydzień zażąda, to będzie święcie spełnione.

Nauczycielka postanowiła więc teraz, w danym wypadku, domagać się zrealizowania obietnicy.

Lila, lubo z nietajoną przykrością, zgodziła się nie pójść na odczyd.

Ale jakież było zdziwienie Wandy, gdy nazajutrz, jak zwykle, przyszedłszy o 4. popołudniu, Lilci nie zastała.

Stary służący oznajmił, że pani z panienkami pojechała na jakiś tam koncert czy inną hecę, do panny Goldflussówny.

— A co tu się przedtem działo, proszę panienki — ciągnął sługus — istne piekło. Panna Lilcia nie chciała za nic jechać, mówiła coś, a nawet krzyczała: dałam słowo i nie pojadę! Ale jak starsza pani wezwała pana z kantoru, jak zaczęli wreszczeć, grozić, tak panna Lilcia, chociaż zapłakana, musiała wsiąść do karety.

— Biedne, nieszczęśliwe dziecko — szeptała Wanda. — Co ja tu poradzę przy takich rodzicach... Prawdziwa praca Danaid — dodała, gorzko się uśmiechając.

VIII.

Ciekawy widok przedstawiał salon Izy Goldflussówny, na pół godziny przed zaczęciem odczytu.

Nazywamy go salonem Goldflussówny, nie Worszyłłówny, chociaż ta była wychowawczynią swej wnuczki ciotecznej, gdyż tylko Izę uważano za panią i gospodynię domu. Zresztą sama Worszyłłówna nigdy nie lubiła występować na pierwszy plan i zawsze mówiła:

— Mieszkam u Izi, to są jej apartamenta i ona tu wszystkiem rządzi...

I teraz Iza robiła honory domu, przymując zjeżdżające się damy.

Lubo dla formy lokaje występujący w roli bileterów odbierali karty wstępu i wskazywali miejsca, Goldflussówna poczuwała się do obowiązku witania przybywających, z których znaczną większość znała już z kółek towarzyskich, z innemi zaś obecnie zabierała znajomość.

Przeszło 200 postaci niewieścich zapełniło istotnie duży salon, w którym po usunięciu mebli, ustawiono lekkie krzesła wiedeńskie, rzędami, jedno przy drugiem.

Większość słuchaczek stanowiły panny różnego wieku, począwszy od takich podlotków jak Lila Milchritterowna, a skończywszy na dojrzałych feministkach, które nie lubiły o swych latach wspominać i pomimo szumnych tyrad o wyzwolinach z pod tyranji męzkiej, gotowe poddać się w jarzmo, zwane małżeństwem, byleby tylko znalazł się... amator.

Matek towarzyszących córkom było zaledwie cztery, czy pięć, a między niemi pani Bernardowa Milchritterowa ciekawa usłyszeć co też powie ten „dowcipny pan Proniewicz".

Gwar panował w sali jak w ulu, lub jak w klasie na pensji, młodsze bowiem dziewczęta, które niedawno ukończyły edukację, wyobrażały sobie, że istotnie są jeszcze na pensji. Zresztą absolutna nieobecność mężczyzn, przemiana salonu na jakąś aulę, do której wstęp był za opłatą, zwalniały całą tę rzeszę od sztywnych konwenansów towarzyskich i nadawały zgromadzeniu charakter swobody, oraz podniecan go wzajemnie ożywienia.

Zresztą gwar ten podsycały najwięcej Helcia i Milcia de Villiers, będące teraz w swoim żywiole.

To jedna to druga, przebiegały wciąż z sali do budoaru obocznego, gdzie Proniewicz oczekiwał na dany znak, aby wejść i zacząć swój odczyt.

— Powiadam wam, jaki Proniewicz dziś piękny — szeptała Milcia do kilku koleżanek.

— To, co wygłosi, będzie wiekopomnem — mówiła znów do innej grupy Helcia.

— Chodź Iziu ze mną, Roman chce się z tobą przywitać — zaproponowała Goldflussównie Milcia.

Brzydką dziewczyną, na tę propozycję, wstrząsnął deszcz radosny i nie zdając sobie sprawy, czy to wypada czy nie, dała się de Villersównie pociągnąć.

Proniewicz nibyto na razie nie spostrzegł wchodzących, udawał bowiem głęboko zatopionego w odczytywaniu jakichś notat.

— Patrz, jaki on piękny, jaki genjusz bije z tego jasnego czoła — szepnęła Milcia, niby szatan-kusiciel.

Biedna Izia, zamiast odpowiedzi, ścisnęła wymownie rękę koleżanki.

— Ach, to pani! — zawołał nagle Roman, niby zbudzony z poważnych rozmyślań i podbiegł ku Goldflussównie dla przywitania.

— Mógłbyś, kuzynku, pocałować naszą gosposię w rączkę — powiedziała de Villersówna, starając się wszelkimi sposobami przyspieszyć ukartowane małżeństwo.

— Ależ z niewypowiedzianą rozkoszą — zawołał Roman i, zanim się Goldflussówna spostrzegła, uczuła na swej małej, chudej ręce, długi pocałunek.

Proniewicz, pomimo całego wysiłku, aby udawać zakochanego w Izi, otrząsnął się po tym pocałunku, mówiąc w duchu:

— Tam do djabła, nie wiem, czy wytrwam do końca... Zdawało mi się, że całuję rękę trupa.

Ale zapanowawszy znów nad sobą, począł magnetyzować wzrokiem drżącą, spłoszoną dziewczynę, w której uśpiona krew ojcowska zagrała teraz wszystkiemi akordami najbardziej wybujałej zmysłowości. Na blado-żółtawą twarz wystąpiły ceglaste rumieńce, a oczy zwykle bez wyrazu i jakby mgłą pokryte, zamigotały teraz szczególnym blaskiem, co nie uszło uwagi doświadczonego w tych rzeczach Romana.

— A to potworek ma temperament — pomyślał z jeszcze większym wstrętem.

— Nie uwierzysz, Iziu, jaki Roman jest wdzięczny, że pozwoliłaś urządzić u siebie te odczyty — zagadała nareszcie, przerywając milczącą scenę, Milcia.

— To ja raczej wdzięczną jestem panu profesorowi — bąknęła Goldflussówna.

— Tylko, panno Izo, niech pani nie nazywa mnie profesorem. Taki tytuł czyni mnie starszym — nadmienił Proniewicz.

— Więc jakże mam?...

— Romanem, Romciem, Romusiem — dopowiedziała śmiejąc się Villersówna.

— Ależ, Milciu — szeptała zażenowana Iza.

— Ha, kujmy żelazo póki gorące — pomyślał znów Proniewicz i po raz drugi wycisnął jeszcze dłuższy, bardziej palący pocałunek na ręce Izi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzom i ks. proboszczowi za zabiegi około przeprowadzenia budowy. Na tem ta piękna uroczystość się zakończyła. *G. R.*

Łutcza 11. listopada. *(Pożar).* Dziś rok temu w samo południe zgorzał dom Jędrzeja Lecha ze zbożem, sprzętami i całym majątkiem. Strata była wielką, bo sięgała półtora tysiąca reńskich. Ogień wówczas podłożyło chłopię, bawiące się pod ścianą, synek pogorzelcy. Wczoraj około 3 po południu znowu chłopczyk podpalił dom swego ojca Jana także Lecha. Spalił się do szczętu: i krowa, i świnia, i pieniądze nawet pożyczone na długi. Domownicy byli na jarmarku w Domaradzu, tylko chora matka leżała na łóżku. Wiatr przeniósł żagiew na 1000 metrów na dom Kalmana Ungera, który także spłonął cały. Tylko energji żandarma z Niebylca zawdzięcza inny wieśniak, Maciej Mazur, ocalenie swego mienia. Z pogorzelców żaden nie był ubezpieczony.

32...

Pod tym tytułem „Co będzie z naszą córką?" ceniony pisarz niemiecki, Wild-Queisner, ogłosił broszurę, w której sumiennie sformował listę, wyłożył warunki, wskazał na korzyści i wady prawie wszystkich fachów, dostępnych dziś dla kobiet na terytorjum Starego i Nowego Świata *). Broszura Wild-Queisnera ma być, jak tego chce autor, przewodnikiem dla rodziców, przeznaczonym nietylko ku dawaniu wskazówek praktycznych, lecz i ku pocieszaniu ojców rodzin, którym niebo dało za wiele błogosławieństwa rodzaju żeńskiego. „Niestety, córka! — woła ojciec przy urodzeniu dziecięcia — czemuż nie syn!" Otóż, woła autor broszury, należy temu zapobiedz.

I oto jak argumentuje wymownie: trudność znalezienia dla córki odpowiedniego fachu nie jest tak wielka, jak się wydaje, aby tylko umiano pukać do drzwi, mających stanąć otworem. Umieć zaś pukać do drzwi, to znaczy umieć wychować córki odpowiednio do wymagań chwili, tj. tak, aby: **1) stawały się niezależne, 2) umiały sobie zapewnić kąty własne poza obrębem rodziny, 3) przestawały być ciężarem dla rodziny najpóźniej po dojściu do pełnoletności.**

Najgłówniejszą wadą dzisiejszego wychowania dziewcząt jest, według Wild-Queisnera, uczenie ich wielu rzeczy niepotrzebnych, a pomijanie potrzebnych. Niepotrzebną więc ma być w większości wypadków nauka gry na fortepianie, śpiewu, rysunku, malarstwa dyletanckiego i innych tym podobnych „zabawek", o których kobieta po wyjściu za mąż stara się przedewszystkiem zapomnieć. Więc przedewszystkiem precz z fortepianem, precz ze śpiewem, precz z rysunkami, chyba, że powołanie wyraźnie wskazuje drogę, po której iść należy. Zamiast wychowywać urodziwe stadka koników polnych należy starać się o kształcenie jaknajwiększej liczby mrówek, które obok nauki czytania, pisania, rachunków, geografji, historji, literatury powszechnej i swego kraju posiadają fach, który ma im dać chleb, a więc niezależność. Po przygotowaniu się do życia praktycznego w domu, niechaj młoda dziewczyna idzie na lat kilka do domu obcego, jako przewodniczka dzieci, gospodyni i t. p., niech się zetknie bezpośrednio z szarzyzną życia, co pozwoli jej wyrabiać sobie potrzebne poglądy na świat i jego sprawy. Przedewszystkiem zaś niech nie myśli o mężu — a dostanie męża, bo któryż mężczyzna zdoła oprzeć się urokowi kobiety w powyższy sposób wychowanej.

A jeżeli nie dostanie męża, stoi przed nią otworem 32 fachów, dostępnych już dziś dla kobiet: *I. Fachy domowe:* 1. dama do towarzystwa. 2. guwernantka, 3. gospodyni lub zarządzająca domem, 4. dozorczyni ogródka freblowskiego dla dzieci. 5. dozorczyni chorych. *II. Fachy handlowe:* 6. kasjerki, 7. buchalterki, 8. sprzedawczyni lub kolporterki książek, 9. modniarki, 10, szwaczki, 11. komiwojażerki, 12. zarządzającej składem lub sklepem. *III. Fachy w służbie publicznej:* 13. urzędniczki na kolejach, 14. w telegrafie, 15. w telefonach. 16. nauczycielki rządowej. *IV. Fachy naukowe:* 17. medycyna, 18. adwokatura, 19 agronomja, 20. dziennikarstwo, 21. dentystyka. *V. Fachy artystyczne:* 22. nauczycielki muzyki, 23. malarki, 24. artystki dramatycznej, 25. literatki. *VI Fachy, związane ze sztuką, zastosowaną do przemysłu:* 26. malarki na porcelanie, 27. na szkle. 28. na tkaninach, 29. bukieciarki, 30. litografki, 31. nauczycielki tańca, 32. fotografki.

Należałoby streścić choć pokrótce uwagi autora broszury co do warunków każdego z wymienionych fachów, trudności zdobycia sobie środków istnienia przy uprawianiu tego lub owego zajęcia itp., szczupłość jednak miejsca w krótkiej notatce dziennikarskiej nie pozwala nam na to, a zresztą broszura Wild-Queisnera, mająca wyłącznie stosunki niemieckie na oku, w wielu razach nie przedstawia materjału do baczniej uwagi dla polskiego czytelnika.

Broszura autora niemieckiego wiele nowego światła na sprawę pracy kobiecej nie rzuca, notujemy jednak jej wyjście z pod prasy, w przeświadczeniu, że niejeden z ojców, pytających z trwogą: „Co będzie z naszą córką?", do książeczki owej zajrzeć zechce.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Wtorek 16. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

W Czytelni katolickiej odczyt p. Br. Sokalskiego p. t. „O dawnych zwyczajach weselnych u ludu. Początek o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Nitouche", operetka Hervego.* Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. prezydent Tchorznicki wyjechał wczoraj na wizytację sądu obwodowego w Przemyślu i zabawi tam około tygodnia.

Kalendarz. Wtorek (16.): Otmara op. Wschód słońca o godzinie 7. minut 16, zachód o godzinie 4. minut 14.

Z armji. Jak wiadomo, jeneralnym inspektorem całej armji był przez długie lata arcyksiążę Albrecht. Po jego śmierci agendy jeneralnego inspektora armji podzielone zostały między dwóch jenerałów; hr. Schönfelda i hs. Windischgraetza. Obecnie donoszą, iż obaj mają ustąpić, a w ich miejsce jeneralnym inspektorem armji będzie mianowany jenerał Antoni Galgoczy, komendant przemyskiego korpusu, ulubieniec cesarza i uchodzący za jednego z najzdolniejszych jenerałów austrjackich. Krąży również pogłoska, iż władze wojskowe zamierzają komendę 10. korpusu przenieść z Przemyśla do Jarosławia.

Proces karny przeciwko tym włościanom w Sienicy, którzy — jak to doniosły swego czasu telegramy — podburzeni przez serbskich radykałów, rzucili się na urzędników, robiących pomiary gruntów i zabili ich, rozpoczął się w poniedziałek dnia 15. b. m. w Zagrzebiu. Proces ten będzie trwał dwa tygodnie.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 16. b. m. w Ostrowie koło Tarnopola.

Za zbrodnię sprzeniewierzenia skazał sąd przysięgłych w Przemyślu Józefa Haraszczaka, b. kasjera pocztowej kasy chorych w Przemyślu na jeden rok ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem raz na miesiąc.

Pies wściekły pokąsał dwoje ludzi w Wyszatycach w powiecie przemyskim. Pokąsanych odesłano natychmiast na klinikę profesora Bujwida w Krakowie.

Wycieczkę do Jarosławia urządza w niedzielę dnia 21. b. m. chór przemyskiego „Sokoła" i da w Jarosławiu w sali hotelu Victoria wieczór wokalny.

Zmiana własności. Dobra Porudno i Porudenko, leżące w obwodzie przemyskim, dawniej księżnej Jabłonowskiej własne, nabyła p. Eleonora Martynowiczowa za sumę 400 000 koron.

Pożar — jak donosi *Głos rzeszowski* — zniszczył d. 11. bm. w Przybyszówce na folwarku „Stasz w" szopę pełną siana. Szkoda wynosi około 500 zł Przyczyna pożaru nieznana.

Obywatelstwo honorowe miasta Ropczyc nadała hr. Kazimierzowi Badeniemu rada gminna tego miasta, uchwałą na posiedzeniu d. 13. bm. jednomyślnie powziętą.

Z uniwersytetu. Pp. Władysław Romuald Kafei, rodem ze Zrencina w Galicji i Karol Spannbauer, rodem z Versecz na Węgrzech, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Tegoroczne klęski elementarne przedstawiają się w Galicji w sposób następujący, na podstawie dat zebranych przez wydział krajowy. W powiatach: bohorodczańskim, borszczowskim, drohobyckim, grodeckim, jasielskim, pilzneńskim, samborkim, stryjskim, tarnobrzeskim wydatność zbiorów okazała się o 70% gorszą od normalnego zbioru; w powiatach: bocheńskim, kamioneckim, krośnieńskim, kolomyjskim, kałuskim, mieleckim, mościskim, myślenickim, nadwórniańskim, niskim, rawskim, rudeckim, żydaczowskim o 60%; w powiatach: jaworowskim, brzozowskim, dobromilskim, dolińskim, kosowskim, sokalskim, trembowelskim, wielickim o 50%.

Zrządzone skutkiem klęsk elementarnych szkody przedstawiają się cyfrowo jak następuje: Bochnia 168.750 zł., Brzozów 913.770, Dobromil 300.000, Drohobycz 89 660, Gródek 117.500, Kosów 96.700. Mielec 610.400, Mościska 749.250, Nisko 1.807.000, Stryj 366.000, Tarnobrzeg 344 804, Wadowice 200.000.

W powiecie staromiejskim wylewy dotknęły 45 gmin z 57, jakie w skład tego powiatu wchodzą; w drohobyckim 47 z 79; w stryjskim 84 z 102; w żydaczowskim 41 gmin ucierpiało dotkliwie bądź to skutkiem wylewów, bądź też skutkiem gradów; w mieleckim wreszcie ucierpiało skutkiem wylewów 3400 gospodarstw do tego stopnia, że musiano przyznać im 60% opustu od podatku gruntowego. Ogółem zrządzona szkoda w Galicji wynosi przeszło ośm miljonów zł.

Nawalny śnieg spadł w sobotę w Stambule i okolicy.

Powódź nawiedziła prowincję Walencję w Hiszpanji. W falach utonęło przeszło 15 ludzi.

Jubileusz. W dniu 18. bm. poetka czeska, Eliza Krasnohorska, znakomita tłómaczka „Pana Tadeusza", obchodzi 50tą rocznicę urodzin. Wielbiciele jej talentu, szczególniej zaś panie czeskie, uczczą ten dzień w rozmaity sposób. Towarzystwa kobiece morawskie wręczą jej adres, artystycznie wykonany.

Testament śp hr. Hompescha. W sprawie testamentu hr. Hompescha *Kurjer rzeszowski* otrzymuje z autentycznego źródła następujące wyjaśnienie: „Wedle przedstawienia stanu sprawy przez osoby zajęte przesyłką tegoż testamentu, nie jest rzeczą prawdopodobną, aby testament rzeczywiście skradziono. Najprawdopodobniej wory, znajdujące się w wozie pocztowym, wskutek nienależytego zamknięcia wozu, wypadły podczas jazdy, gdyż niektóre przedmioty znalezione później zostały po drodze. Zdaje się też, iż testament śp. hr. Hompescha, (którego były dwa egzemplarze), wyleciał wraz z innymi przedmiotami z wozu i znajduje się u jakiegoś niewiadomego znalazcy, który może nawet nie zna wartości znalezionej przesyłki, lub który nie oddaje, spodziewając się na tem co zarobić. Treści testamentu nikt w Rudniku nie czytał, gdyż takowy znajdował się w zalepionej kopercie, dlatego nie można wiedzieć czy w testamencie były poczynione zapisy na cele dobroczynne, lub kto był ustanowionym spadkobiercą itd. Zarazem zaznaczyć trzeba, iż wzmianka, jakoby tajemnicze zebranie worów poczty, w których znajdowała się przesyłka z testamentem hr. Hompescha, stała w jakim związku z treścią testamentu, jest zupełnie niewłaściwą, całej bowiem rodzinie śp. hr. Hompescha w wysokim stopniu na tem zależy, aby ostatnia wola śp. zmarłego najściślej wypełnioną została."

Proces o czerwono-białą chorągiew. Przed poznańską izbą karną toczył się onegdaj po raz trzeci proces przeciwko mistrzowi ślusarskiemu p. Stanisławowi Brzezowskiemu, który podczas tegorocznej procesji Bożego Ciała wywiesił z okna swego mieszkania chorągiew o barwach czerwono-białych. Na terminie przesłuchiwano jako rzeczoznawcę archiwarjusza dr. Prümersa, który uznał, że prawdą jest, iż barwy czerwono-białe są barwami Bremeny i Hesji, ale są też równocześnie barwami byłego Królestwa Polskiego. Ponieważ zaś p. Brzozowski na zapytanie przewodniczącego oświadczył, że nie utrzymuje z temi dwoma państewkami stosunków, przyszedł stąd do przekonania, że była to polska chorągiew i dla tego rewizję odrzucił, potwierdzając wyrok poprzedni, skazujący p. Brzezowskiego na 30 marek kary.

List gończy, wysłany za Czesławem Kieszkowskim, brzmi, jak następuje: L. 26581. Czesław Kieszkowski, naczelnik działu życiowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, lat 50, rodem z Tunczpola, religji rzymsko katolickiej, żonaty, ojciec 9 dzieci, wzrostu średniego, dobrze zbudowany, cery twarzy zdrowej, okazałej powierzchowności, blondyn, stale zamieszkały w Krakowie, dopuściwszy się zbrodni oszustwa z §§ 197 i 200 i zbrodni sprzeniewierzenia z § 183. ust. k. na szkodę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, w obu wypadkach kwoty w łącznej sumie 300 zł. przewyższającej, zbiegł w niewiadomym kierunku. Z tego powodu wytoczone zostało przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu śledztwo wstępne o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia z orzeczeniem aresztu śledczego. W razie przychwycenia Czesław Kieszkowski ma być ujętym i do sądu krajowego w Krakowie odstawionym

Samobójstwo żandarma. W Gdowie w nocy 11. bm. zastrzelił się żandarm Sokołowski w koszarach na łóżku. Kula karabinowa trafiła w okolicę serca. Ubrany był zupełnie, w mundur służący do parady, w rękawiczkach, leżał na łóżku na prawym boku, twarzą obrócony do ściany. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Smutny wypadek. Z Chrzanowa piszą: Zdarzył się tutaj smutny wypadek. Dzieci zostawione bez dozoru i opieki rodzicielskiej znalazły strzelbę nabitą w niezamkniętej szafie. Dziesięcioletni chłopiec zaczął mierzyć do trzyletniego dziecka drażniąc się z niem: „Zabiję cię, uciekaj!" To zaś mówi do mierzącego chłopca: „Jak mnie zabijesz, to powiem tacie". Lekkomyślny chłopiec pociągnął za kurek, strzelba wypaliła i położyła dziecko trupem. Inne dzieci rozbiegły się ze strachem po ulicy.

Ciekawą wiadomość zamieszcza *Gaz. nar.* Oto donosi, że p. Olpiński, burmistrz m. Trembowli, poseł do rady państwa, nie może brać udziału w posiedzeniach izby, bo otrzymał zawezwanie od starosty, aby wracał do Trembowli i objął urzędowanie burmistrzowskie, gdyż inaczej starosta rozwiąże radę gminną.

Nieszczęśliwy wypadek. *Echo Przemyskie* donosi: Jędrzej Zduński, ubogi żebrak z Wituszyniec, idąc w piątek dnia 12. b. m. popołudniu ulicą Cerkiewną, został zaskoczony z jednej strony zamknięciem rampy kolejowej, z drugiej strony zaś nadjechał nań wóz z Walawy naładowany sianem. Nie mając miejsca do ucieczki, zatrzymał się po stronie poręczy, gdy w tem wóz naładowany sianem wywrócił się, przygniótł go całym swym ciężarem tak, iż nieszczęśliwy na miejscu zginął. Trupa odwieziono do kostnicy.

Agitacja radykalna Rusinów bukowińskich, podburzająca lud do bezrobocia i bojkotowania dworów, zaniepokoiła ziemian — na Pokuciu. Na zebraniu gospodarskiem, odbytem niedawno w Kołomyi, zajmowano się obszernie tą sprawą i postanowiono podjąć kroki, celem położenia tamy robocie *Pracy* i *Bukowyny.*

Ks. Stojałowski otrzymał list żelazny (glejt) upoważniający go do pojawienia się w Austrji bez niebezpieczeństwa narażenia się na uwięzienie. Jak donosi półurzędowy *Fremdenblatt*, w sobotę zjawił się u ministra sprawiedliwości Gleispacha zastępca prawny ks. Stojałowskiego, dr. Pressburger i przedstawiwszy ministrowi, iż wobec tego, że stolica św. zrehabilitowała ks. Stojałowskiego i niewłaściwą rzeczą byłoby, aby sąd wadowicki ścigał go za niedozwolone odprawianie mszy św. w domach prywatnych, prosił o udzielenie żelaznego listu dla swego klienta. Minister oświadczył, iż list taki bezwłocznie wyda, dla uniknięcia atoli jakowychś komplikacyj, niech ks. Stojałowski wstrzyma się kilka dni z przyjazdem, aby przedtem mogły być wszystkie prokuratorje państwa o wydaniu takiego listu zawiadomione. Na dalszą prośbę, aby minister zarządził zniesienie innych jeszcze śledztw, przeciw ks. Stojałowskiemu wiszących, a pozbawionych rzeczywistej podstawy, oświadczył minister, że sprawa ta mogłaby z przyczyn prawnych być trudną do przeprowadzenia, atoli rozstrzygnięcie jej zawisło od cesarza; minister wyda od siebie przychylną relację. List żelazny dla ks. Stojałowskiego wkrótce po audjencji tej, doręczono dr. Pressburgowi.

Bankructwa w Tarnopolu — pisze *Głos podolski* — sypią się jak z rogu obfitości. Jak z jednej strony można się godzić z ogólną opinją, że handel u nas podupada, to znowu musimy także podnieść, że są one wynikiem z góry obliczanej kombinacji i rachuby na opust 60 albo i 75% na towarach przez fabrykantów. Niejaki kupiec F. który magazyn swój niedawno otworzył zaopatrzony w niewielką ilość towaru, ogłosił krydę na 40 kilka tysięcy. Żona zaś jego zgłasza się równocześnie do sądu z wekslem podpisanym przez męża na 9000 i żąda wpisania ją w poczet wierzycieli, czy to nie spekulacja? To podkopuje uczciwy handel i zmusza innych do kontynuowania takich sztuczek. — Sąd karny winien się tem zająć i położyć tamę szwindlom konkursowym.

Biskup przed sądem. Przed kilku dniami telegram z Pesztu doniósł nam, iż węgierska izba magnatów zgodziła się na wydanie biskupa księdza hr. Gustawa Majlatha sądom, za to, że ochrzcił jakąś czternasto-letnią ewangieliczkę, co według nowych żydowsko-liberalnych ustaw węgierskich jest surowo zabronionem. W zeszły wtorek przed sądem powiatowym w Komornie odbyła się w tej kwestji rozprawa, na którą ksiądz biskup stanął osobiście. Sędzia po przeprowadzeniu rozprawy skazał księdza biskupa na 50 zł. kary, którą ksiądz biskup natychmiast zapłacił.

Wypadek w kopalni. Z Warszawy donoszą: W kopalni węgla Jan pod Dąbrową w Królestwie zawalił się szyb i pogrzebał zajętych w nim robotników. Dotychczas wydobyto 8 zwłok, a zasypanych jest jeszcze kilkunastu górników.

Przeciw Węgrom. Obywatele Rjeki zamierzają wysłać do cesarza deputację z prośbą, ażeby ukrócił samowolę rządu węgierskiego, dążącego systematycznie do wynarodowienia rodzimej ludności miasta. Tak bowiem zapatruje się ludność i reprezentacja miejska na całą akcję gabinetu Banffy'ego i to skłoniło podestę i 37 członków rady do złożenia mandatów. Przed owem posiedzeniem, na którem wniesiono tę rezygnację, składał podesta Maylander na poufnem posiedzeniu sprawę z udziału swego w tzw. „ankiecie fiumańskiej", która odbyła się przed kilku dniami w Peszcie, i na której protestował przeciw systematycznemu oktrojowaniu miastu ustaw węgierskich, uchwalonych bez zasięgnięcia opinji reprezentacji, Rjeki. Protesty te nie odniosły żadnego skutku, nawet w kwestji ustaw szkolnych nie chce rząd węgierski uwzględnić życzeń miasta i dąży do tego, aby posady nauczycielskie w szkołach miejskich obsadzone były samymi Madziarami. Sprawozdanie to podesty wywołało wielkie wzburzenie między radnymi. Onegdaj wieczorem były na ulicach demonstracje przeciw rządowi węgierskiemu i przeciw gubernatorowi hr. Batthyany'emu. Wnoszono okrzyki „Precz z Banffym", „Precz z Batthyanym".

Rosyjski sport. Z Charkowa piszą do *Swietu:* Niejaki pan Z., człowiek, który ukończył „uniwersytet w Petersburgu", zajmuje się... wymierzaniem pstyczków chłopskim dzieciom, po kopiejce za sztukę. Uderzając, kładzie na palec naparstek miedziany, żeby bardziej bolało. Przed gankiem pana Z. co rano zbiera się tłum dzieciaków, oczekujących na przebudzenie się studenta uniwersytetu petersburskiego. Wreszcie pan Z. zjawia się. Wychodzi na ganek, rzuca spojrzenie na zebranych malców i oznajmia, że cena giełdowa na pstyczka ta sama: jedna kopiejka.

Z niedzieli. Niedziela onegdajsza po za swojemi tradycyjnemi rysami, do których należą, jak wiadomo, „dwunastówka" w katedrze, wielka promenada głównemi ulicami śródmieścia w porze przedobiadowej oraz mniej lub więeej manifestacyjne popisy znawstwa sztuki w salonie przy placu św. Ducha, miała charakter wybitnie artystyczny. Była to niedziela koncertowo-teatralna. Wszędzie publiczność „zapełniała salę po brzegi". Koncerty były bezwyznaniowe i wyznaniowe, te ostatnie, urządzone pod znaną firmą *w. m.* odznaczały się obok zalet artystycznych także niezwykłą biegłością w literaturze, na jednym z nich bowiem program przypisał nieboszczykowi Ujejskiemu napisanie wiersza *El mole rachmim*, który popełnił, jak powszechnie wiadomo, Gomulicki. W teatrze, zapełnionym istotnie „po brzegi", kwitnął kult armji (grano „Córkę pułku" i „Lekką kawalerję") oraz... panny Bohussówny, która w kostjumie markietanki wygląda tak, że może robić konkurencję nawet... „Sprzedanej narzeczonej" i powiewnej „Klepci" z „Czarodzieja", opiewanej hymnami niewykrytego dotąd przez badaczy literatury poetę. Pogoda była przez cały dzień prześliczna — *mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Samobójstwo. Geometra Jerzy Sochacki, prawdopodobnie z prowincji, rzucił się onegdaj nad ranem około godziny 4. z trzeciego piętra przy ulicy Krakowskiej, w domu, w którym znajduje się kawiarnia Dobrowolskiego, na podwórze. Odwieziony na stację ratunkową, wyzionął tam ducha po trzech kwadransach. Przed samobójstwem spędził Sochacki całą noc w kawiarni w towarzystwie jakiejś kobiety.

Dodatek drożyźniany w magistracie. Gremjum magistratu oświadczyło się jednomyślnie za uwzględnieniem petycji nauczycieli o dodatek drożyźniany. Aby także urzędnikom gminy, którzy takiej prośby nie wnieśli, a których położenie nie więcej jest pomyślne, przyjść z pomocą, postawił wiceprezydent p. K. Schayer wniosek, aby tytułem dodatku drożyźnianego wypłacano urzędnikom, funkcjonarjuszom i sługom magistratu, tudzież nauczycielom miejskim, począwszy od 1. stycznia 1898, 10% od ich płacy etatowej tak długo, dopóki w drodze regulaminowej nie nastąpi regulacja płac analogicznie do projektu płac rządowych. Potrzebna na ten cel kwota ma być wstawiona do budżetu funduszu gmin i do funduszu szkolnego.

Pożar. Wczoraj rano około godziny szóstej zapaliła się na ul. Głowackiego szopa z wapnem. Na miejsce udał się tren straży pożarnej i stłumił wkrótce ogień.

Godność podkomorzego nadał cesarz hr. Ludwikowi Badeniemu, porucznikowi rezerwowemu 11 pułku huzarów, synowi prezydenta ministrów.

Sejmy mają być zwołane w dniu 15. grudnia b. r.

Rozruchy studenckie na uniwersytecie wiedeńskim. Z Wiednia donoszą 13. bm.: Aula uniwersytetu była dziś przed południem widownią burzliwych starć między studentami, z których jedni wznosili okrzyki na cześć Luegera, a drudzy na cześć Wolfa. Rampę gmachu uniwersyteckiego obsadziła policja. Przed uniwersytetem zebrał się liczny zastęp ciekawych.

Kiedy członkowie żydowskich stowarzyszeń studenckich „Kadimah" i „Idria" weszli do gmachu uniwersyteckiego, studenci, należący do liberalnych stowarzyszeń „Fidelitas" i „Hedone", powitali ich głośnymi okrzykami „Pfui" i „Precz." Żydzi wystąpili przeciw niemiecko-liberalnym stowarzyszeniom studentów z zarzutami, że one brały udział w ostatnich demonstracjach w auli i przed parlamentem. Ci ostatni wołali: „Precz żydy" i wyparli ich do bramy, gdzie przyszło do gwałtownej bijatyki kijami, w której kilku studentów poniosło ciężkie rany. Dopiero służbie uniwersyteckiej udało się wyprzeć ekscedentów z gmachu, przed którym stała już straż policyjna, która z trudem zdołała przywrócić porządek i rozproszyć tumultantów. Podczas starcia z policją, kilku studentów zostało zranionych. Dzienniki donoszą, iż aresztowano 14 studentów.

Uroczyste otwarcie kolei Chodorów-Podwysokie nastąpi dnia 28 bm., regularny zaś ruch pociągów rozpocznie się dnia 29.

Konsekracje nowych biskupów w Rosji odbędą się w porządku następującym: ks. Karola Niedziałkowskiego, biskupa-sufragana arzhidjecezji mohylewskiej dnia 21. listopada; ks. Zwierowicza, biskupa wileńskiego, dnia 28. listopada; ks. Kłopotowskiego, biskupa sufragana djecezji łucko-żytomierskiej, dnia 5. grudnia; ks. Cyrtowta, biskupa-sufragana, dnia 12. grudnia. W konsekracji wezmą udział księża biskupi: Paululon, Simon i biskup-sufragan djecezji telszewskiej, ks. Baranowski, mianowany ibskupem sejneńskim.

---

(54)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia jednak, po wielu walkach, po wielu wybiegach, aby przysłonić prawdę, której nie chciałem widzieć, nie mogłem, nie powinienem był widzieć, otworzyły mi się nareszcie oczy: kochałem Nadję. Rozpacz moja była straszną. Nie z tego powodu, że ją kochałem: nawet za cenę tego, co już wycierpiałem, co wycierpieć będę jeszcze musiał, nie będę żałował nigdy tego, że ją pokochałem. Byłem zrozpaczony, bo nie wolno mi było się starać o rękę córki Michała Worowicza, bo nie widziałem innego wyjścia, jak tylko ucieczkę. Nazajutrz po balu w pałacu Sentelli chciałem odjechać. Kniaź Kierszkow, z przyczyn, które z dzisiejszą rozprawą nie mają nic wspólnego, miał mi towarzyszyć do Trjestu. Kajuty były już zamówione na parowcu „Królowa Małgorzata".

Im dłużej mówił Piotr Komanow, tem więcej niepewnym, przytłumionym, niespokojniejszym stawał się głos jego. Ostatecznie zamilkł.

— Mówcie dalej! — zawezwał go prezydent, widocznie zajęty opowiadaniem.

Inni członkowie trybunału i przysięgli siedzieli z nieruchomym wzrokiem, w niemej postawie słuchaczy, w wysokim stopniu zajętych opowieścią.

— Podczas tego balu — ciągnął Piotr dalej — przypadek sprowadził mnie razem z Nadieżdą Michałówną. Jedna z rozmaitych, z tysiącznych osobliwości tego balu, zawiodła ją do budoaru Katarzyny Manfrani. I oto w chwili, gdy miałem Nadję opuścić na zawsze, pomimo najsilniejszych postanowień, dałem się porwać pokusie, szalonemu pragnieniu, zabrać z sobą przynajmniej wspomnienie ostatniego pocałunku. I to, *wasze prewoschoditielstwo*, Nadieżda Michałówna nazywa...

— Mowcie dalej!

— Zbłądziłem bardzo i proszę tę szlachetną istotę o przebaczenie. Ale wszyscy, którzy kochali, wiedzą jak szybko można zachwiać postanowieniem mężczyzny.

Opowiadanie to zgadzało się z treścią listu Natalji Fiodorówny, który prezydent sądu odczytał nareszcie głośno.

— Niewinny!

Jeden i ten sam wyraz przemknął się przez myśl Nadji i Piotra.

— Autorka listu i obwiniony nie mogli się namówić — dodał prezydent — ponieważ Piotra Iwanowicza Komanowa trzymano w ścisłem zamknięciu i odosobnieniu.

Zeznania świadków stwierdzają, iż Nadieżda Michałowna, gwałtownie wzburzona, zawołała: „Ależ on był ze..."

Zarządca Komanowa, jego profesor Mikołaj Napokin, wreszcie wszyscy słudzy, osobno przesłuchani, zanim mieli czas porozumieć się z sobą, zeznali jednomyślnie, iż Piotr Iwanowicz wyszedł z budoaru Katarzyny Manfrani.

Prócz tego na sofce w tym budoarze znaleziono chusteczkę z wyhaftowanym herbem rodziny Chypre Montaigout.

W chwili, gdy, wówczas jeszcze nieznana wszystkim Ksenja Mikołajówna, wskutek wzruszenia z powodu zbrodni, padła ofiarą obłędu umysłowego, krzyknęła:

— On kłamie! On kłamie! Chypre Montaigout był w budoarze Katarzyny Manfrani w objęciach...

* * *

— Nie, Michał Worowicz nie mógł kłamać, nie skłamałby — myśleli sędziowie przysięgli, rozważając to wszystko. — Jego córka ma słuszność: gdy wskazał na Piotra Komanowa, jako na swego mordercę, był już pastwą agonji, a znajdował się jeszcze pod wrażeniem ostatniej myśli, która zajmowała jego umysł.

Gdyby przedstawiciele władzy weneckiej, którzy patrzyli na ostatnie chwile szefa rosyjskiej policji, byli tutaj obecnymi, zaprotestowaliby przeciwko temu energicznie.

— Hrabia Michał Worowicz — zapewnialiby — zachował przytomność umysłu aż do ostatniej chwili swego życia, do ostatniego tchnienia.

Na szczęście nie było ich w Petersburgu.

Po naradzie owu astu głosami przysięgli odpowiedzieli na przedłożone pytanie: „nie!" i... hrabia Guy Tristan Piotr Iwanowicz Komanow, markiz de Chypre Montaigout, został uwolniony od zarzutu zamordowania hrabiego Michała Worowicza, szefa trzeciego departamentu tajnej kancelarji carskiej.

* * *

Piotr Iwanowicz został uwolniony, ale nie puszczony na wolność. Zmienił poprostu więzienie, aby teraz stanąć przed sądem wojennym. Chociaż oskarżenie wobec którego teraz stanął, było zaszczytem dla niego, dalеко zaszczytniejszem, niż pierwsze, gdzie stał wobec zarzutu zwykłego morderstwa, to jednak było ono daleko cięższe, daleko smutniejsze pod względem następstw, jakie mogło pociągnąć za sobą. Carat nowatorstwa nie znosi i depce je całą swoją siłą.

Tym razem obwiniony bronił się z dziką energją.

Tak, podczas swego pobytu w Paryżu w r. 1885 stykał się z kilku studentami rosyjskimi, którzy należeli do partji nihilistycznej. Ich niewzruszona decyzja, ta silna wiara, która im kazała poświęcać życie dla tryumfu tego, co nazywają „sprawą świętą", przykuły do siebie jego ciekawość, jego uwagę.

— I mój ojciec był jedną z ofiar polityki i dla niego... Tak, popierałem tych ludzi... Ale jeżeli przychodziłem z pomocą tym nieszczęśliwym, jeżeli osładzałem bodaj w części ich wygnanie, to jednakowoż sam nie oddawałem się nigdy złudzeniom. *Samodierżawje* jest zanadto wkorzenionem tak w rządzie, jak w narodzie.

Niestety sędziowie znajdowali się w kraju, w którym różnice klasowe tak jaskrawo występują na jaw, pomimo iż Aleksander II. jednem pociągnięciem pióra uwolnił pięćdziesiąt miljonów ludzi z poddaństwa, w którym sąd nie jest przyzwyczajony do spotykania się z tak zdrowemi społecznemi zapatrywaniami. Sędziowie nie mogli uwierzyć w bezinteresowność Piotra, a raczej nie kazano im w nią uwierzyć, i oto hrabia Guy Tristan Piotr Iwanowicz Komanow, markiz de Chypre Montaigout, syn katorżnika Iwana Mikołajewicza Komanowa został skazany na dwadzieścia lat zsyłki do katorgi, na Sybir.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Samobójstwo. Hrabia Jan Szirmay, jak donoszą z Miskolcza, odebrał sobie życie.

Rady sezonowe.

Zima! Piękna pora roku,
Ale w niej błąd jeden siedzi
Ot, na zimę, jak na wojnę,
Trzeba złota, srebra, miedzi
Więc, gdy znikły mgły jesienne,
I termometr spadł na zero,
Gdy w kominie wicher srogi
Śpiewa tęskne *romanzero*,
Gdy ostatnie spadły liście,
Na błękicie — całun szary,
A na szarym tym całunie
Przeświecają rózg konary,
Tedy bracie, bierz corychlej
Kiesę, jeśli jest pękata,
I wydatknj, coś nazbierał,
Jako mrówka, w ciągu lata.
Przedewszystkiem bacz, by mrozy
Pozostały dla cię mytem,
Pozakładaj watą szpary,
Pozalepiaj okna kitem,
Potem żonce zalep buzię,
Jak małżonek zawsze czuły:
Żąda lisów, niech ma lisy,
Karakułów — karakuły.
Wreszcie, jako mąż przezorny
I myślący nie jałowo,
Na zimowe długie noce
Partję stwórz preferansową,
Abyś z dumą mógł powiedzieć:
„Niechaj wicher zimny dmucha!
Pomyślałem, obok ciała,
O potrzebach także ducha."
A tak czyniąc, uprzyjemnisz
Sobie zimy czas ponury
I doczekasz snadnie wiosny,
Przebudzenia się natury...

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy odbędzie się w poniedziałek dnia 15. b. m. o godzinie 7. wieczorem w sali III. uniwersytetu.

* **Ślub.** W sobotę, dnia 6. bm. odbył się w kościele katedralnym w Mińsku gubernjalnym ślub p. dra Aleksandra Rosnera, docenta Uniw. Jag., z panną Józefą Osiecimską.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się d. 16. bm. wtorkowa pogadanka. P. Bronisław Sokalski odczyta pracę p. t. „O dawnych zwyczajach weselnych u ludu." Początek o godz. 7. wieczorem.

* **Z Kasyna miejskiego** we Lwowie. W piątek 19. względnie w sobotę 20. bm. o godz. 7. wieczorem przedstawienie amatorskie. Bilety dla członków i ich rodzin wydawać będzie kancelarja kasyna o godz. 6. wieczorem od wtorku 16. bm. począwszy.

Zmarli:

Z baronów Haudancourt Klementyna Kubitzowa, żona majora 10. p. p. zmarła w 53 r. życia w Przemyślu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego; jutro w środę „Światowe kobiety", komedja w 3 aktach Piotra Wolffa; rozpocznie „Zemsta bogini", komedja w 1 akcie Pawła Terrier; we czwartek „Córka pułku", opera komiczna w 2 aktach Donizettiego; rozpocznie „Primaballerina", komedja w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Toché.

Koncert „Lutni". Onegdaj wystąpiła „Lutnia" z obchodem ku czci Stanisława Moniuszki, który zarówno pod względem treści artystycznej, jak i wykonania ukształtował się w koncert bardzo zajmujący i piękny. Zanim złożymy dokładne sprawozdanie, zaznaczamy, że publiczność wzięła w nim żywy i liczny udział, oklaskując najpiękniejsze ustępy programu z zapałem. Za urządzenie obchodu tego należą się słowa uznania w pierwszym rzędzie pp. dyr. Cetwińskiemu i prezesowi „Lutni" drowi Szulisławskiemu, następnie zaś doskonałemu chórowi męskiemu i mięszanemu, jak niemniej solistom śpiewakom pp. drowi Czernemu, drowi Szulisławskiemu, Niżankowskiemu i Grabińskiemu. Szczególnie miłą niespodzianką był śpiew p. Chulawskiej, której znaczne postępy uderzyły wszystkich słuchaczy znających ją poprzednio z estrady. Powiększa ona zasób młodych sił wokalnych naszego miasta na serjo, tak bowiem głos, jak muzykalność i poważny sposób traktowania śpiewu, tworzą z niej całość sympatyczną pod każdym względem i na przyszłość obiecującą. Instrumentalną część programu wypełnili z powodzeniem pianista p. Ostrowski i orkiestra 30. pułku, wśród której solista skrzypek osobne zbierał oklaski.

Słynne trio Grünfeld, Pauer, Zajso przybywa do Lwowa w grudniu i wystąpi tu z koncertem, którego urządzeniem zajmuje się gal. towarzystwo muzyczne.

Koncert. W sali „Sokoła" odbył się koncert p. Dory Sztauber, która przedstawiła się publiczności, jako śpiewaczka o świeżym i ładnym głosie sodranowym, wykształcona i inteligentna. Śpiewała arje operowe i pieśni, gorąco przez publiczność oklaskiwana. Obok koncertantki zbierały zasłużone objawy uznania panie Gąsiorowska i Sztauberowa, oraz p. Neuhauser, biegły akompanjator i kierownik artystyczny koncertu.

St. Bełza. „*W stolicy padyszacha.*" *Warszawa 1897.* Autor zyskał sobie już rozgłos, jako utalentowany sprawozdawca z wrażeń, otrzymanych podczas licznych podróży. Dzieła jego z tego zakresu miały po dwa i trzy wydania i zawsze znajdują chętnych czytelników. Najświeższą pracę stanowią wspomnienia z podróży do Stambułu. Napisać o tem mieście rzecz, którąby się z przyjemnością i korzyścią przeczytało, było o tyle trudniej, że piękność i oryginalność stolicy Turcji niejedno wysoce utalentowane pióro już opisało. Czytając książkę Bełzy, mimowoli przypominamy sobie dawniej czytane opisy, które w Europie ogólny poklask znalazły i musimy przyznać, że na porównaniach tych nasz autor bynajmniej nie traci. Przedewszystkiem książka jego ma oryginalny koloryt, wypływający z duchowej istoty autora i to już nadaje jej wartość artystyczną. P. Bełza nie należy do rzędu podróżników, którzy w swych wędrówkach szukają lekarstwa na nudy: przeciwnie, jest pełen zapału, miłości dla wszystkiego, co piękne, wchłania w siebie wrażenia i umie dzielić się niemi z czytelnikiem. Przytem umie patrzeć i wybierać cechy najcharakterystyczniejsze; nie ogranicza się jedną stroną przedmiotu, ale maluje obraz, w którym wszystko znaleźć można: opisy natury, widoki gmachów, charakterystykę ludzi i zwyczajów, nieco wspomnień historycznych i refleksji. Opisy jego nie porywają wprawdzie, nie oślepiają blaskiem barw gorących, ale trzymane w tonie spokojnym, dają plastyczne pojęcie o miejscowości i pozostawiają przyjemne wrażenie.

Z izby sądowej.

Sambor 12. listopada.
(Wybory z 5 kurji).

W dalszym ciągu przesłuchano jako świadków pięciu komarniańskich żydów i Andrzeja Lisowskiego, ślusarza z Komarna. Nie zeznali nic nowego, opowiadali tylko, iż widzieli jak bito dra Jaklińskiego i p. Trojnara, ale kto ich bił, tego nie wiedzą bo przeważnie ludzi tych nie znali. Ponieważ okazało się, że Lisowski, który zeznając w śledztwie obciążył Michała Pilińskiego, pomylił się co do osoby, przeto prokurator odstąpił od oskarżenia M. Pilińskiego, a trybunał natychmiast go uwolnił.

Następny świadek Chaja Lustig opowiada obszernie o napadzie na dom jej ojca Buchsbauma i o pobiciu dra Jaklińskiego, ale kto go bił nie pamięta. Dalsi świadkowie również nic nie zeznali godnego uwagi, tylko dwóch Abraham Schubert, który „hendluje di Lwowa" i Benjamin Astmann zeznali, iż widzieli, jak oskarżony Bobik wybijał w lokalu Kasy zaliczkowej okna parasolem.

Dzisiejszy piąty dzień rozprawy rozpoczęto od przesłuchania parocha w Komarnie ks. Bazylego Metyka. Świadek rozruchów, które są przedmiotem rozprawy nie widział. Przed wyborami było w Komarnie zupełnie spokojnie, a stronnictw wcale żadnych nie było, lecz tylko jedno, gminne, w skład którego wchodzili i Polacy. Przygotowań do wywołania jakiejś awantury również wcale nie było. W ów dzień, w którym wybuchły rozruchy, musiały się odbyć wybory, ale zostały odwołane, a o odroczeniu ich zawiadomił Komarnian — Majer Buchsbaum. Gdy wybuchły rozruchy, kilka osób przybiegło do świadka z prośbą, aby wyszedł uspokoić naród. Świadek prośbę zadość uczynił, ale gdy wyszedł, było już po awanturach, tylko w grupach stali ludzie i rozmhwiali o tych zapasach. Świadka przestrzeżono, aby nie mieszał się wcale do niczego, gdyż ludzie są bardzo rozzłoszczeni. Świadek więc powrócił do domu. Na zapytanie obrońcy dr. Oleśnickiego stwierdza świadek, że mieszkańcy Komarna są spokojni, że nigdy żadnych awantur nie wyprawiali i że wówczas byli bardzo oburzeni z powodu krętactwa z wyborami. Gdyby się w tym dniu wybory odbyły, byłyby — zdaniem świadka — przeszły zupełnie spokojnie bez wszelkich awantur.

Świadek Jan Kuryło, sekretarz gminy miasta Komarna, podczas rozruchów znajdował się w kancelarji gminnej. Gdy rozruchy się rozpoczęły żandarmi, którzy byli w kancelarji gminnej, pobiegli do kasy zaliczkowej. Po pewnym czasie tłumy ludzi przyszły przed kancelarję gminną i zażądały od świadka wydania pieczęci gminnej i list wyborczych, co świadek uczynił. Robiono mu wyrzuty, że złączył się z panami. Bliższych szczegółów nie pamięta, bo był bardzo przestraszony. W końcu wymienia świadek niektórych oskarżonych, którzy mu grozili pobiciem.

Świadek Sara Axmann widziała jak oskarżony Michał Barylak rzucał w okna kamieniami, a Bobik wybijał szyby parasolem.

Michał Lutowski, policjant, zeznaje, że gdy tłum ludzi przyszedł do kancelarji gminnej, w której świadek się znajdował, po pieczątkę i listy wyborcze, to go oskarż. Bobik wyciągnął na próg i kopnął, a ktoś uderzył cegłą w głowę. Świadek przestraszony schował się w sąsiednim domu żydowskim. Ponieważ zeznania tego świadka złożone w śledztwie obciążały oskarżonego Kruka, a podczas rozprawy Lutowski oświadcza, że nic Krukowi nie ma do zarzucenia, przeto prokurator odstąpił od oskarżenia Kruka, a trybunał natychmiast go uwolnił.

Świadek Schija Ofner zeznaniami swemi obciąża bardzo oskarżonego Pilińskiego, zwanego „Hołodnym", widział bowiem, jak drzwi wywalał.

Świadek Rubin Altschüler słyszał jak ludzie „wypuszczili ksik" i jak oskarż. Karabin wołał do ludzi, aby nie dali się oszukać. Zresztą świadek nic nie pamięta.

W poniedziałek rozpocznie się przesłuchanie świadków odwodowych, a prawdopodobnie cała rozprawa zakończy się już w czwartek 18. b. m.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Przeciw podatkowi transportowemu.** Wydział rady powiatowej krakowskiej uchwalił przyłączyć się do akcji, podjętej przez inne rady powiatowe w kraju przeciw zaprowadzeniu produktu transportowego, jako mogącego przynieść rolnictwu szkody. W tym celu wydział wniesie petycję do Koła polskiego przeciw zaprowadzeniu rzeczonego podatku.

— **Rada nadzorcza** akc. Banku hipotecznego uchwaliła na posiedzeniu dnia 8. bm., iż 2% podatek rentowy od asygnat kasowych i procentów z rachunku bieżącego, ustanowiony nową ustawą podatkową z dnia 25. października 1896, opłacać będzie bank z własnych funduszów.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Do *Timesa* donoszą z Rio de Janeiro, że po ogłoszeniu stanu oblężenia aresztowano tam wielu deputowanych i innych wybitnych osób i że coraz bardziej mnożą się dowody, iż istniało w kraju szeroko rozgałęzione sprzysiężenie.

Rada państwa.

Pierwsze posiedzenie delegacyj odbędzie się we wtorek o godzinie 12. w południe. W środę o godzinie 12. cesarz przyjmie członków obu delegacyj na audjencji.

* * *

177 głosami przeciw 171, a nie przeciw 117, jak to wskutek omyłki drukarskiej donieśliśmy, przeszła izba na wniosek dra Pacaka o przejście do porządku dziennego nad sprawą postawienia ministrów w stan oskarżenia. Prawica więc zwyciężyła tylko 6 głosami, a zasługą, że przeszedł ten wniosek, a nie inne wnioski, odrzucające wprawdzie oskarżenie, ale z motywami, przypisać należy Stojałowczykom: Cenie, dr. Danielakowi, Kubikowi, Szajerowi, ks. Szpondrowi, Zabudzie, oraz dwom ludowcom Bojkowi i Krempie, którzy jak donosi *Politik*, dzięki interwencji posła czeskiego p. Mastalki głosowali z prawicą. O to, iż klęska lewicy wypadła tak świetnie, postarali się w pierwszym rzędzie członkowie katolickiej partji ludowej, w której imieniu p. Zallinger postawił wprawdzie wniosek o odrzucenie oskarżenia, ale z motywami, które w sobie zawierały potępienie rządu.

Wniosek p. Pacaka, jako najdalej idący, został pierwszy poddany pod głosowanie. Ze Słowianami głosowali tylko dwaj członkowie katolickiej partji ludowej, mianowicie ks. prałat Karlon i ks. dziekan Schachinger, dziewięciu stronników p. Dipauli'ego, a mianowicie Tyrolczycy: Foerg, Haueis, Huyn, Kapferer, Zallinger, oraz posłowie z górnej Austrji: Kern, Mutzi i Rammer. Gros członków tej partji, a mianowicie 19, wyszło ze sali i nie głosowało. Między nimi byli: Dipauli, Doblhammer, Ebenhoch, Fuchs, Kaltenegger i Kathrein. Zdaje się więc, że stronnictwo to pozostawiło członkom zupełną swobodę głosowania. Z 19 włoskich posłów 6 głosowało z lewicą, 13 nie było obecnych w izbie. Socjaliści wszyscy bez wyjątku głosowali z opozycją. Z koła polskiego nie było w sali pp: Horodyskiego, Olpińskiego, ks. Sapiehy i dra Weigla. Nie był także i dr. Winkowski. Z Rusinów nie było: ks. Grobelskiego, ks. Mandyczewskiego, dra Okuniewskiego i ks. Taniaczkiewicza. Antysemici z dr. Luegerem na czele głosowali z opozycją — brakowało tylko pp. Axmana, dra Gessmanna i dra Pattaia. Z wiernokonstytucyjnej większej własności nie wzięli udziału w głosowaniu: Baltazzi, Hartig, Kübeck, Ludwigstorff, Skrbensky i Vetter. Z posłów czeskich byli nieobecni: dr. Gregr, Martinek, Kaizl (chory) i dr. Vaszaty. Z Serbów: Trumbicz; z Rumunów: Hormuzaki i Wassilko; z czeskiej konserwatywnej większej własności: br. Lilgenau.

Głosowanie imienne było bardzo interesujące. Do litery H. miała prawica większość; przy wywołaniu nazwiska posła Huebera większość miała 62 głosów, mniejszość 61. Przy wywołaniu nazwiska p. Kaisera miała lewica 67 głosów, prawica 66 głosów. Przy wywołaniu nazwiska ks. Schwarzenberga miała lewica 137 głosów, prawica tylko 128. Gdy głosował dr. Sileny, tak prawica, jakoteż lewica miały po 149 głosów. Odtąd prawica pozostała aż do końca w większości. Wynik głosowania powitano na prawicy hucznymi oklaskami.

Wszystkim bardzo dziwnem wydawało się zachowanie katolickiej partji ludowej, która należy do prawicy, a której większa część głosowała za lewicą. W ogóle w tem stronnictwie nastąpi — jak zdaje na rozłam. Frakcja bar. Dipaulego, złożona z niego i z posłów tyrolskich, przychyla się do lewicy, zaś dr. Ebenhoch z resztą posłów z górnej i dolnej Austrji nie chce ani kroku więcej robić na lewo. Niezgoda ta właśnie stronnictwa skłoniła dra Ebenhocha do tego, iż nie przyjął ofiarowanego mu mandatu prezydenta izby. Zdaje się atoli, że frondująca grupa dra barona Dipaulego zaniecha swej opozycji i swego kokietowania z lewicą, tembardziej, że w Tyrolu samym postępowanie jej budzi pewne niezadowolenie. Na onegdajszem zebraniu bowiem, które odbyło się w Insbruku, marszałek krajowy Tyrolu hr. Rhomberg, w dłuższej mowie omawiając dzisiejszą sytuację parlamentarną, rzekł, że wielkim błędem ze strony posłów tyrolskich jest robienie jakichkolwiek ustępstw na rzecz niemieckich liberałów i niemieckich narodowców.

Bardzo ładnie znaleźli się pp. dr. Danielak i ks. Szponder. Gdy im czyniono zarzuty, iż mimo tego, że należą do opozycji, głosowali za wnioskiem p. dra Pacaka, odpowiedzieli, że tak głosować było ich obowiązkiem, gdyż choć należą do opozycji, zawsze są Polakami, i w sprawach ściśle narodowych, lub obchodzących Słowiańszczyznę głosować muszą z Polakami i posłami słowiańskimi. Godnem ubolewania natomiast było zachowanie się p. dra Winkowskiego. W swej zaciekłości opozycyjnej, nie chcąc jak jego klubowi koledzy, pp. Bojko i Krempa, głosować z większością, wyszedł z sali. Czyżby wołał on już być opozycjonistą niż Polakiem. Że pp. Daszyński i Kozakiewicz głosowali przeciw większości, nikogo dziwić nie powinno. Ci dwaj panowie już dawno przestali być Polakami? a są tylko kosmopolitami, socjalnymi demokratami. Interesa narodowe polskie obchodzą ich tak samo, jak boera transwalskiego, który o Polsce nigdy nie słyszał.

* *

Dobry komentarz do piątkowej kampanji parlamentarnej daje *W. Allg. Ztg.*: „Ogłoszono rano kartkę pogrzebową hr. Badeniego. Opisano chorobę, która kończy się śmiertelnym wynikiem i podano szczegóły o ostatnich dniach pacjenta. Zaszła wielka niespodzianka. Zdarzyło się, że na weselach brakło oblubieńca, ale nie było jeszcze pogrzebu bez umarłego. A ten umarły jest żyw, nawet bardzo żyw! To nie umierający ten, kto tak występuje, jak dzisiaj hr Badeni, to nie leżący w agonji rząd który może składać oświadczenie tak ważne, może rozstrzygające dla dalszego rozwoju rzeczy w Austrji. Nie ostatnie rozporządzenie woli przedstawił hr. Badeni izbie, ale program przyszłości, program, jaki chce przeprowadzić rząd z hr. Badenim na czele".

Polakożercza *Schles. Ztg.* ogłosiła świeżo rozmowę swego korespondenta wiedeńskiego z „pewnym wybitnym członkiem prawicy", którym ma być nikt inny, jeno szlachetny lord tyrolski, br. Dipauli. Rozmawiano naturalnie o wewnętrznej sytuacji politycznej w Austrji, wśród czego ów członek wybitny wyraził swe przekonanie, że Austrja stoi w przededniu katastrofy. „Jak też wyobraża sobie prawica — zagadnął korespondent — sposób pokojowego, konstytucyjnego rozwiązania konfliktu?" Odpowiedź brzmiała: „Mamy tutaj do czynienia z dwiema sprawami: rozporządzenia językowe i ugoda z Węgrami, — które mają ze sobą związek przyczynowy, muszą jednak osobno być traktowane. Za rozporządzenia rzeczowe w dzisiejszej formie swojej nie dadzą się przez czas dłuższy utrzymać (?), to przekonanie panuje dzisiaj także w łonie prawicy. Jakieś środki zaradcze w tej mierze muszą być stworzone, a jedyną ku temu przeszkodą jest być może tylko hr. Badeni (?!). Wszelakoż właśnie dlatego obstrukcja obecna nie doprowadzi do celu, niepodobna bowiem przypuścić, ażeby korona poświęciła jej ministra, do którego żywi bezwarunkowe zaufanie. Conajmniej już byłby to precedens fatalny, gdyż ostatecznie zważyć i to należy, że i socjaliści mogliby w przyszłości rozpocząć z takim samym sukcesem obstrukcję."

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 15. listopada. *Sonn- und Montags-Ztg.* donosi, iż na prawicy są zdania, że nowy wniosek w izbie o wyznaczenie posiedzeń wieczornych w celu załatwienia prowizorjum ugodowego, jest zbytecznym, ponieważ postarano się już o to przez przyjęcie wniosku p. Jaworskiego.

Prawica jest teraz zdecydowaną na energiczne zwalczanie obstrukcji i załatwienie w właściwym czasie prowizorjum ugodowego za wszelką cenę.

Na posiedzeniach dziennych ma przyjść natychmiast po oskarżeniach ministrów pod obrady wniosek językowy p. Dipaulego, który będzie przekazany specjalnej nieustającej komisji.

Podczas feryj parlamentarnych nastąpi ze strony hr. Badeniego nowa próba w celu uporządkowania stosunków parlamentarnych i sprowadzenia ich na właściwe tory.

Praga 15. listopada. *Hlas Naroda* donosi, iż jest nadzieja, że Stojałowszczycy i ludowcy polscy wstąpią do większości w izbie posłów.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 15. listopada. Wczoraj odbył się tutaj pierwszy austrjacki wiec chłopski, w którym wzięło udział około 3000 osób, między niemi wiele chłopów polskich i ruskich, posłowie chrześcijańsko-socjalni, polscy ludowcy i Stojałowczycy.

Wiec przyjął rezolucje tyczące się organizacji chłopskiej, ugody z Węgrami, natychmiastowego zniesienia obrotu mlewa, zakazu terminowego handlu zbożem, zmiany podatku gruntowego na dochodowy, rychłego skasowania podatków pośrednich, zniesienia opłat za doręczanie listów na płaszczyznach, odszkodowania gmin za czynności w poruczonym zakresie działania itd.

Paryż 15. listopada. *Figaro* w sprawie materjału aktowego Scheurer-Kaestnera donosi, że jest on gotów dowieść, iż skazanie Dreyfussa nie usunęło tych faktów, na których proces był oparty. Od tego czasu usunięto wiele podejrzanych osobistości, między niemi pewnego oficera, który był prawdziwym autorem osławionego listu. Akt, znaleziony w jakiś czas po procesie z podpisem Dreyfusa, ma być sfałszowany — tak przynajmniej głoszą ci, którzy żądają podjęcia procesu na nowo. Według doniesienia pism, prawdziwym zdrajcą ma być kapitan artylerji Rougemont, który wystąpił z wojska w r. 1896. Scheurer-Kaestner ma posiadać dowody, iż ten oficer jest identyczny z autorem dokumentu, na podstawie którego skazano Dreyfussa.

Wiedeń 15. listopada. Wczoraj ukonstytuował się tutaj związek przemysłowców austrjackich, mający na celu obronę przemysłu popieranie wywozu i ochronę interesów handlowych.

Stambuł 15. listopada. Ambasador Calice złożył Porcie notę, w której jako zadosyćuczynienia za postępowanie wobec austrjackiego poddanego Brazzafolliego żąda usunięcia walego z Adany i mutessaryfa z Mersyny, oraz pokłonu honorowego dla flagi austrjackiej. Ma to być wszystko *w*ykonane w pewnym ściśle oznaczonym czasie.

Stambuł 15. listopada. Wielki wezyr kazał zawiadomić ambasadora Calice, iż żądane przez niego zadośćuczynienie już wykonano, poczem br. Calice uznał sprawę za załatwioną.

Wiedeń 15. listopada. Zastępca prokuratora Antoni Wilecki przeniesiony z Kołomyi do Lwowa, zastępca prokuratora Tadeusz Malina we Lwowie mianowany zastępcą starszego prokuratora, adjunkt sądowy Aleksander Poźniak w Dynowie mianowany zastępcą prokuratora dla Lwowa, adjunkt sądowy Kazimierz Angermann w Mościskach mianowany zastępcą prokuratora w Kołomyi.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 15. listopada 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 211·50 do 214·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·50 do 293·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Bank hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·20 do 97·90. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·50 do 97·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·30 do 98·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·60 do 97·30.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·68 do 5·78. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·60 do 1·28·60. 100 marek niem. 58·65 do 59·15.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. R. ks. Puzynina z Narola. J. Jabłonowski z Zagwoździca. E. Torosiewicz z Brodek. E. Zagórski z Kołodziejówki. S. Wysocki Jasienicy. J. Gnoiński z Cieszanowa. T. Malczewski ze Schodnicy. S. Gołaszewski z Toustobab. M. Engers z Amsterdamu.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. hr. Badeni z Branic. B. Czaykowski z Kowalówki. R. Schefzig z Wiednia. A. hr. Ziemięcka z Krakowa. Dr. G. Romer z Krakowa. K. Taussig z Pragi. F. Trepka z Królestwa Pol. J. Katay z Tryestu. R. Fuchs z Sadagóry. J. Schmidt z Sołotwiny. A. Kielanowska z Kozłowa. H. Freiler z Pusta-Neuhof. L. Zawada z Czerniowiec. S. Kossuth z Żywca. J. Korewicki z Paryża. F. Szlachtowski z Jagielnicy. W. Struszkiewicz z Wiednia. M. Hoffmann z Pragi. Dr. A. Meller ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. Eckhard z Tarnopola D. W. Cichocki ze Skolego. D. W. Gronowski z Warszawy. Z. Pieńczykowski z Rzeszowa. K. Lepuschitz z Sternberga. L. Rausch z Krakowa. J. Białoskórski z Podgrodzia. J. Gutowski z Nadbrzezia. J. Kurtz z Warszawy. J. Igłatowski z Wiednia. T. Burzyński z Bursztyna. D. Udrycki z Pieniak. G. Schrankl, S. Kolinek z Wiednia. Dr. J. Walewski z Nosowa. W. Wasilewski z Siemuszowa. Z. Reinspecker ze Zbaraża. G. Schulz z Wiednia. J. Weigel-Mileret z Żornisk. J. Lootz z Czerniowiec.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2) Rudolf Stratz.

POJEDYNEK.

(Ciąg dalszy).

Wczoraj sekundanci naradzali się jeszcze przez pół dnia, spisywali protokóły, a dzisiaj rano młody i miłujący pokój uczony — przeciwnik pojedynku — musi się strzelać o swą piękną przyjaciółkę.

Jeżeli zostanie przy życiu, to naturalnie, nastąpią zaręczyny, przewidziane już od dawna, jeszcze wtedy, gdy po śmierci jej męża zaczął składać co raz to częstsze wizyty. Teraz zaś, gdy on w obronie jej dobrej sławy wystąpi z orężem w ręku, związek ich utwierdzi się jeszcze i w oczach całego towarzystwa.

Na tę myśl serce mu zabiło zupełnie inaczej, niż zwykle. Nie wskutek nerwowego wzburzenia, ale wskutek jakiejś radości, pełnej trwożliwego oczekiwania. Zawsze ono jest przyjemne...

Znowu popadł w półsen... jestto coś takiego wielkiego, potężnego... jak prawdziwy mężczyzna... oko w oko... z orężem w ręku..

Przypuśćmy, że do dnia wczorajszego, w którym strzelał trochę do celu, nigdy jeszcze nie miał pistoletu w rękach. Będzie to jego pierwszy pojedynek... Nawet za czasów uniwersyteckich był tylko raz czy dwa na placu i to w charakterze widza.

A jak strzela ten asesor? Prawdopodobnie bardzo dobrze, jako były student, po ucznik rezerwowy i trochę czupurny chłopiec. Serce mu znowu zabiło silniej. Tak, to bardzo prawdopodobne, że asesor nie chybi.

A więc... co się stanie z nim dziś rano?

Być może, że w tem samem łóżku będzie leżał z obandażowaną ręką. Jeszcze przed niedawnym czasem, gdy odwiedził w szpitalu swego kolegę medyka, zobaczył w bliskości szpitala kilku elegancko ubranych panów, a między nimi bladego młodego człowieka, którego prawa ręka z sinemi plamami spoczywała między dwiema deszczułkami z pudełek od cygar, przywiązanemi do ręki cienkimi sznurkami.

— Kolega nasz poślizgnął się i złamał rękę — rzekli do doktora, ale ten spojrzawszy na ich zabłocone buty i na ich twarze zmęczone bezsenną nocą, prawie wesoło zapytał:

— No, między nami panowie... gdzie trafiony?

Następnie weszli wszyscy do pokoju, skąd rozległ się wkrótce przeraźliwy krzyk, szept i następnie zrobiło się cicho.

Może i on dziś będzie leżał w łóżku szpitalnem! I przed nim stać będzie doktor w złotych okularach i w wielkim białym fartuchu rzeźnika, a po za nim siostry miłosierdzia w białych kornetach i asystenci w białych kitlach.

A może dziś już go wcale nie będzie na świecie... zamieni się w bezduszne ciało. Będąc jeszcze studentem widział w Lipsku zabitego w pojedynku kolegę uniwersyteckiego. Był to zdrowy, bardzo wysokiego wzrostu człowiek. Z surowym wyrazem na żółtej, upstrzo ej zmarszczkami twarzy, leżał ubrany w półzmroku kostnicy. On i jego koledzy stali przed nim i ze zgrozą szeptali o dzikości pojedynku..

A teraz... zaczął zasypiać... teraz... i on bić się będzie... z powodu pięknej Zuzanny.

* * *

— Spi... jak Boga kocham — rzekł major, wchodząc do pokoju, dzwoniąc szablą i ostrogami, zastukawszy przedtem napróżno do drzwi.

— Zasnąłem.

— To dobrze. Będziesz pan miał pewniejszą rękę! Ale teraz do roboty! Powóz czeka przed domem. Ubieraj się pan! Tymczasem i śniadanie będzie gotowe. Filiżanka czarnej kawy z dobrą porcją koniaku, kilka jaj na miękko... i na dziś dosyć!

Major przywykł wstawać rano. Chodząc w sąsiednim pokoju z grubem, czarnem cygarem w zębach i poświstując zlekka od czasu do czasu, wyglądał tak świeżo i zdrowo. Guziki munduru i orderowa wstążeczka żelaznego krzyża świeciły się w migocącem świetle świecy. Pojedynkowicz z zawiścią patrzył na ten dobry nastrój podczas tego, gdy on sam umywając się i ubierając, doświadczał jakiegoś głupiego uczucia. Stojąc połknął w milczeniu swoje śniadanie i potem razem z majorem wyszedł na ulicę.

Ranek zaledwie świtał. Był to mglisty chłodny poranek, w którego niepewnem świetle widniały żółtawe zakopcone szkła latarni. Dokoła ani człowieka, ani dźwięku. Wszystkie domy, wszystkie sklepy były pozamykane, wszystko dokoła było puste i śmiertelnie ciche.

Młody uczony rzucił ostatnie spojrzenie na górę, na swoje mieszkanie, na swój gabinet, w którym przy świetle lampy przepędził tyle godzin na dumaniach i rozmyślaniach, w którym...

Major schwycił go za rękę.

— Brrr... — rzekł, otulając się w płaszcz — siadaj pan, z tym panem tam już się znacie.

Wspomniany pan, który siedział w powozie na przedniem siedzeniu, był lekarzem. Obok niego widać było w niewyraźnych konturach pudełko i skórzaną korebkę z bandażami i instrumentami. Doktor w milczeniu uchylił kapelusza i powóz ruszył, ginąc w uroku porannym.

Przejechali przez ciche ulice miasta, przez bramy, obok opustoszałych niw, na których w tej chwili, gdy wszystko dokoła pokrywało się jaśniejszemi barwami, spoczywały jeszcze gęste mgły. Jechali ciągle naprzód po szosie, wśród szeregów ogołoconych z liści jabłoni. Powóz stukał i podskakiwał na zamarzłych grudach. Z siedzących w powozie nikt nie mówił ani słowa. Major palił, młody lekarz uśmiechał się zlekka, wycierając od czasu do czasu końcem krawata swoje złote binokle, pokryte rannym szronem, młody uczony zaś starał się poskromić ziewanie, jakieś dziwne nerwowe ziewanie, którego niczem nie mógł sobie wytłomaczyć.

Nareszcie wjechali do lasu. Obnażone gałęzie otulone były w szare mgły; na ziemi leżały mokre, zwiędłe, liście z których unosiły się lekkie opary, na pokrytych szronem kałużach widać było pożółkłe liście. Na niebie wisiały szare, porozrywane chmury, od czau do czasu podmuchy wiatru strącały liście...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $\frac{1}{5}$ do $\frac{30}{9}$ włącznie
pospieszny	8·4?	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·1?	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodow z dworca głown.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodow z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodow z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·0?	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·2?	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·3?	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·4?	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·3?	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·4?	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·2?	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.